

Mikołaj Rybczyński

Płomień świecy

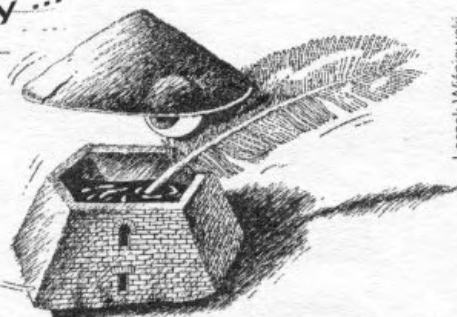
powiew Trygonu powietrza na firmamencie
 rozświetla gwiazdy... z ziemi widoczne, to prawda
 że tak się dzieje? Czyż to My nie zapalamy tego płomienia
 aby to on rozświetlał Nam drogę, drogę pośród gwiazd?
 a może też ma rozświetlać wyboisty kamienny dukt?
 po którym stąpały żwawo
 konne zaprzęgi ... konie na których hyżo
 podążały zastępy wojsk do nieba?
 A może wypolerowany polny kamień
 nosił na sobie stopę z drogimi butami Napoleona?
 Ślad Twej, Naszej stopy też na nim pozostanie
 To wszystko widział Płomień Świecy ...

Maxymilian Rybczyński

W Starej Morawie Wapiennik stoi wytrwale a od lat kilkunastu ładniejszym się staje.

Otoczony pięknymi okolicami a w tym gładkimi górami, zielonymi lasami
 i cichutko brzęczącymi strumykami.

W starym Wapienniku nietoperzy bez liku. O duchu wapienniczym mówią że chodzi cicho
 jak łapy czujnego kota. W piecu wapienniczym schody wiodą w górę
 aż po samą chmurę.



Drogi J.

Drogi Jacku! Leży przed moimi oczyma od chwili dotarcia Twoja kartka świąteczna -dziełko artysty w formie i człowieka życzliwego mojej rodzinie w treści. Przeczytałem ją kilkakrotnie z radością i zaniepokojeniem o zdrowie Erny-Barbary. Mam nadzieję, że wysyłanie z Gdańska fale energii Miłości poprzez pole morfogenetyczne docierają i sprzyjają powrotowi do pełnej sprawności. Wapiennik wielokrotnie przewija się w moich myślach, lecz nie konkretyzuje się w decyzjach, które by mnie popchnęły do dotarcia do Was, mimo iż powinienem pojechać do niezbyt odległej od Wapiennika miejscowości o nazwie Lubawka. Mamy propozycję wykonania ekspertyzy dla znajdującej się w tym mieście fabryki uszczelek. Od dłuższego czasu przygotowuję grupę osób, z którymi powinienem pojechać, lecz stale coś stoi na przeszkodzie.

Nie mogę dalej ich zwodzić i w pierwszej połowie maja powinienem tam dotrzeć. Ponieważ będzie nas 3 lub 4 więc przewiduję przejazd samochodem i powrót w tym samym dniu. Gdyby nie to, że będziemy jechać moim samochodem to starał bym się tę wyprawę skojarzyć z odwiedzinami Waszego uroczego zakałka. Kusi mnie zostawienie ich i wyrwanie się do Was na jeden dzień, lecz jest to trudne organizacyjnie. Jednak na wszelki wypadek podaj, jakie są Wasze plany na maj.

Może jednak coś wymyślę. Ja jak zwykle zostawiam pisanie życzeń na ostatnie dni i często w te dni coś mi wypada szczególnie pilnego co prowadzi do zaniechania pisania kartek, gdyż jest już za późno. Przepraszam więc, że nie dotarła do Was nasz kartka. Nie ma czym się chwalić, lecz nie mogę wyzwoić się z podejmowania się wielu zadań, na które ostatecznie ustawicznie brakuje mi czasu. Staram się już sobie wbijać do głowy, że czas zwolnić - zbliża się czas emerytury itp. i skoro nie udało się do tej pory uzyskać takich efektów, które zapewnią życiową stabilizację to nie ma co o nią z uporem zabiegać.

Trzeba się pogodzić z tym co da los. Muszę jednak przyznać, że nie jest kuszącą wizją bardzo skromniej nauczycielskiej emeryturki, przy braku rezerw, których nigdy nie udało mi się zgromadzić. Pod tym względem los mnie nie oszczędzał i wiele moich działań, często bardzo ambitnych nie znalazło pola do realizacji lub szans zakończenia. Obecnie najbliższe lata traktuję jako „ostatni rzut na taśmę”. Jest to bieg pod stromą, kretą i wyboistą górę naszej gospodarki. Zabierając się za pisanie miałem zamiar skupić się na czymś innym, a nie na sprawach czysto materialnych, które niestety przytłaczają. Rozmawiając z Tobą, za pośrednictwem tego listu, chciałem się zająć raczej sprawami ducha. Pojawiającymi się filozoficznymi refleksjami - szumnie je nazywając. Zobaczmy co z tego wyniknie. Nie wiem jak to jest u Ciebie, lecz mimo pogoni za czasem jakże często go marnujemy na nieistotne sprawy. Jakże często

zamiast dyskusji o tym co ważne jesteście osaczeni rozmowami na tematy błahe - operacyjne: co ktoś zrobił, jak był ubrany, powielanie stereotypowych propagandowych hasel - taka biesiadna paplanina.

Brak mi dawnych rozmów z Ojcem, który o ile ich nie wywoływał, to z uwagą słuchał i celnie komentował moje dociekania, zmierzające do dania sobie odpowiedzi na wiele pytań w tym i to najważniejsze pytanie: jaki jest sens życia. Są tacy, którzy twierdzą, że to pytanie nie ma sensu, z czym się nie zgadzam. To pytanie jest z natury rzeczy coraz bliższe naszemu wiekowi, bo zapewne jest chyba tak, że okres młodości to głównie koncentracja na materialnej części (ciało) i okres wieku, w którym jesteśmy to czas na coraz większe dostrzeganie części duchowej (dusza). Dawniej można by powiedzieć odnosząc to do kobiet: pierwsza część życia to rodzenie i wychowanie dzieci druga to religia i dewocja. Trochę to odmienny, jakże uproszczony podział, w stosunku do podanych etapów zaprezentowanych w poprzednim liście lecz niewątpliwie jest tak, że z natury rzeczy człowiek ma inne i zmieniające się dążenia i zainteresowania od chwili urodzin aż po śmierć. Myślę, że można by tu wyprowadzić różnorodne prawa. Nawet kusi mnie to, aby więcej na ten temat napisać. Wstrzymuje mnie jednak to, że jest wielu autorów, których takie dociekania są zawodem i wyrażają się w wielu publikacjach.

Być może, gdy znajdę się na emeryturze, do czego zaczynam się przyzwyczajać (z Politechniki zapewne zwolnią mnie w 2005 r.), to i ja zacznę snuć rozważania, które być może przeleję na papier. A może i nie, gdyż nie odważę się pisać o tym co tak wielu znakomitych myślicieli ujęło w swoich rozprawach i dziełach. Chwila przerwy - Krystyna mnie pogania abym się pozbierał. Mamy w planie odwiedzin mojej mamy (której przekazałem Twoje życzenia) aby ją zabrać na spacer. Zobaczmy kiedy zabiorę się do dalszej części tego listu. Już jestem po spacerze i herbatce u mamy. Żałuję, że nie udało mi się dotrzeć do Was na koncert w dniu 27.04.03 Niestety mam wiele kotwic, które uniemożliwiają ruchy. W lutym udało mi się z Krystyną i Dominiką odwiedzić Olega w Hanowerze. Byliśmy u nich prawie tydzień uczestnicząc w trzech koncertach. Oleg przez kilka miesięcy namawiając nas do odwiedzin mówił, że zależy mu na naszej obecności nie tylko dlatego, aby spotkać się z nami i mieć możliwość podyskutowania, lecz także aby w jego domu pozostał po naszym wyjeździe ślad w jego wyobraźni, który pozwoli mu widzieć nas przy stole i innych miejscach, gdzie się spotykaliśmy. Do tej pory nie byliśmy u niego i także dla mnie jest to ważny element, gdy np. dzwoniąc do niego widzę go w pokoju, z którego rozmawia.

Jest coś w człowieku co ułatwia mu nawiązanie większej więzi duchowej poprzez miejsca, zachowania, obrazy, itp. Po to wymyślono modlitwę i ołtarze, aby ułatwić człowiekowi

obcowanie z czymś nie materialnym co często nazywane jest Bogiem.

Oleg, podobnie jak i ja w jego wieku, jest na drodze poszukiwań i ugruntowania swojego widzenia świata i życia. W naszej rodzinie zataczany jest kolejny krąg debat i rozważań na ten temat. Poprzedni już się nieodwołalnie zamknął. Był to cykl ja i mój ojciec. Teraz trwa mój syn i ja jako ojciec. W tym kręgu przekroczyliśmy już wiele cezur go wyznaczających. Rozmowy przybrały partnerski wyraz i to bardzo mnie cieszy, a także wprawia w radość i dumę, że udało mi się jego pobudzić do lotu w przestworza abstrakcji i poszukiwania odpowiedzi przybliżających do poznania i doświadczenia Ostatecznej Rzeczywistości lub jak kto chce Boga. Obecnie jego wyobraźnia i doświadczenia w medytacji pozwalają mu szybować w przestrzeniach, do których się nie zbliżyłem i zapewne nie przekroczę.

Gdy o tym jemu mówię to wprowadzam go to w irytację, gdyż jeszcze uważa, że jego ojciec jest tak młody i otwarty na nowe idee, że jak tylko zechce jest w stanie pokonać różne bariery i wejść w obszary mistyki i duchowości. Być może to co piszę budzi w Tobie pewne zdziwienie. Jak to ten materialista i zatwardział komunista, bo do tej pory się komunizmu nie wyrzekam, "nawraca się" i zaczyna dostrzegać Boga. Ja w dalszym ciągu z samym pojęciem Bóg mam więcej prejeratywnych skojarzeń niż pozytywnych i niechętnie posługuję się tym pojęciem, gdyż mogę być zbyt płasko zrozumiany. W czasie jednej z długich nocnych rozmów z Olkiem na temat mojego światopoglądu, Oleg ze zdziwieniem dokonał odkrycia, iż ja nie jestem jak sądził skostniałym materialistą patrzącym na otaczający świat tylko przez pryzmat akademickiej nauki i pozostawiam sobie duże pole na rozważania w sferze fantazji i różnych konstrukcji powstałych w wyniku unoszenia się w przestrzeni wyobraźni, lub jak ktoś by inaczej nazwał metafizyki. Tak się rozpędził w swoich ocenach, iż starał się mnie przekonać, że w to co jest moją wizją świata to jest równoważne z wiarą w Boga, lecz nie jest to ten chrześcijański, ale ten który nazywany jest przez wielu: Pustką, Absolutem, Ostateczną Rzeczywistością, itp.

Wbrew sobie, bo chyba od 14 roku życia nazywam siebie ateista i agnostykiem, to jednak musiałem się z Olegiem częściowo zgodzić, gdyż w moich poglądach można wiele znaleźć z religii wschodu, która od dawna, bo jeszcze w czasach, gdy nie pojawiła się na nią moda w Europie, ja ją bardzo cenilem przedkładając nad chrześcijańską czy muzułmańską.

Gdyby mnie ktoś spytał jak to się stało, że w jakimś stopniu można mnie klasyfikować po tej stronie, gdzie duchowość ma szczególne a może dominujące znaczenie, to odpowiem - nigdy nie była mi obca ta sfera wrażliwości i intuicyjnego poznania świadomości nie tylko własnej lecz i uniwersalnej, natomiast w miarę budowania własnego widzenia świata pojawiły się instrumenty pozwalające poznawać i kontemplować harmonię, jaka ma miejsce w tych z pozoru oddzielnych systemach, jakimi potocznie nazywa się materię (ciało) i duch (dusza).

Gdy patrzę wstecz na to jak tworzył się mój obraz Rzeczywistości to dostrzegam wiele jej modeli, które w miarę upływu czasu przekształcały się i rozbudowywały,

stawały się coraz bardziej skomplikowane. Są one podporządkowane w zasadzie jednej ogólnej koncepcji zawierającej szereg podstawowych i niezmiennych przesłanek. Do najważniejszych należy: nie ma prawdy absolutnej, prawda jest związana z danym etapem rozwoju poznania. Wyklucza to wszelkie prawdy objawione, co nie znaczy, że należy je ignorować. Religia nazywana przez Marksa opium ludu może być także lekarstwem. Trzeba tylko umieć się nim posługiwać i dawkować wtedy, gdy jest to konieczne. Religię odkrył człowiek i jemu ma służyć wtedy, gdy uzna, iż jest mu potrzebna. Obecnie religia i teologia chrześcijańska tak stała się skostniała, że są dla mnie nie do strawienia jej anachroniczne interpretacje, stojące w rażącej sprzeczności z logiką i zdobyczami nauki. Dotyczy to oczywiście lansowanych przez naszego wielkiego Polaka papieża, którego konserwatyzm w zakresie teologii zadziwia. Trzeba jednak przyznać, że wśród osób związanych z kościołem przebija się nowe podejście do religii i odmienne dostosowane do współczesnych zdobyczy nauki podejście do religii. Ale to już odrębny temat.

Gdyby posługiwać się chrześcijańskim określeniem grzechu to o ile przyjmie się, że istnieje w jakiejś postaci Duch Święty wówczas za jeden z głównych grzechów można by uznać zaniechanie jego poznania. Człowiek z wewnętrznej potrzeby powinien zabiegać o możliwe najgłębsze poznanie i przybliżenie się do Ducha Świętego, Boga, Pustki...

Chodzi tu więc o to, że za grzech można przyjąć uciekanie lub lenistwo w dążeniu do poznania świata i możliwe jak najgłębszego przeżycia tego czasu, który nam dał los. Jest to kolejna ważna przesłanka w moim patrzeniu na otaczający świat. Wydaje mi się, że przed tym grzechem udało mi się uchronić mego syna, a i choć w mniejszym stopniu i córkę, na którą mój wpływ był nie tak silny. Podąża ona swoją drogą bardziej skrytą i dla mnie mniej dostępną. Z tym co piszę kojarzy mi się pewna metafora, która stara się objaśnić jak postrzegany jest Absolut, Bóg, Ostateczna Rzeczywistość. Otóż widzimy je poprzez zbudowane przez nas samych witraże. Patrząc przez nie widzimy światło (słońca) jakim jest ta Ostateczna Rzeczywistość. Gdybyśmy takiego filtra nie mieli to grozi nam oślepienie. Być może kiedyś uda się człowiekowi bezpośrednio ją doświadczyć. I chyba możliwe jest to za pomocą innych zmysłów niż „wzroku”. Lecz wówczas musimy wyjść na zewnątrz i uruchomić kolejne zmysły.

Dla niektórych obraz na witrażu zawierający postać brodatego starca utożsamiany jest z samym Bogiem, (dualizm) Człowiek dla poznania tego co ostateczne jest skazany na porozumiewanie się między sobą za pomocą obrazów i wieloznacznych pojęć, a zatem przez posługiwanie się analogią a przy modelowaniu naukowym, także izomorfizmem. Wszystko to prowadzi do pewnych ilustracji tego co zawiera ostateczna prawda - o ile taka istnieje. Jest skażone zakłóceniami, które mogą prowadzić do bardzo dużych nieporozumień. I tak się często dzieje, gdy mówimy lub opisujemy tak abstrakcyjne problemy. I tak znów się rozpisalem, dotykając niektórych spraw niczego nie objaśniając. Lecz czy jest to konieczne?

Gdy przyjmie się, że poznanie lub zbliżenie się do Ostatecznej Rzeczywistości wymyka się z racjonalnego

myślenia i nie poddaje się ujęciu w postaci struktur i funkcji opisujących system to pozostawić należy pewien margines (jaki ?) - pole tolerancji, które wypełni np. doświadczenie zdobywane poprzez mistyczną kontemplację. Do takich doświadczeń namawia mnie Oleg. Jak na razie z miernym powodzeniem.

Niestety moje listy są potokiem przychodzących myśli, które powinny być uporządkowane, ale gonitwa za utraconym czasem prowadzi do swoistego niechlujstwa. Tak będzie i teraz, gdyż zapewne wysłał ten list bez korekty. Mam szereg pism, które muszę wysłać i w tej chwili łapię się na tym, że zaczynam uciekać w sferę przyjemnych zwierzeń adresowanych do przyjaciela, gdy nacisk obowiązków jest coraz dotkliwszy. Trochę jeszcze z Tobą porozmawiam, licząc na to, że to co pisze wywoła u Ciebie oczekiwanie na rozwinięcie pewnych kwestii lub spotka się z odpowiedzią, w której dowiem się, jakie nurtują Ciebie myśli. Gdy napisałem na początku listu „energia Miłości” to od tej chwili kusi mnie, aby rozwinąć ten wątek. Zrobię to dotykając tylko, niektórych punktów na tej wielowymiarowej przestrzeni i wskazując, gdzie widzę w niej siebie. Zacznę z pozoru od nie związanego z tym problemem określenia mojego stosunku do religii chrześcijańskiej. Gdy spotykam się z zarzutem dlaczego jestem niewierzącym i nie praktykującym to zarazem odpowiadam na pytania: Dlaczego nie jestem praktykującym?

Ja mam Boga (Miłość) w sercu. Dlatego nie potrzebni mi są pośrednicy w postaci sług kościoła. Dlaczego jestem nie wierzącym? Wiara kojarzy mi się z absolutnym autorytetem lub dogmatem, który odrzucam tak jak odrzucam poznanie absolutnej prawdy przez człowieka współcześnie rozumianego. Zamiast wiary, która może być traktowana jako prawdopodobieństwo równe jedności, bliższe mi jest określanie wszystkiego poprzez stopień prawdopodobieństwa, iż coś się zdarzy lub takie jest.

A zatem nie wierze lecz darzę zaufaniem i powątpiewam w większym lub mniejszym stopniu, zależnym od prawdopodobieństwa na ile jest to bliskie prawdy. W tych wynurzeniach posługuję się dużymi uproszczeniami, mam świadomość wielu teorii i wywodów, opasłych dzieł na temat prawdy, subiektywnej i obiektywnej analizy, badań itp. To zastrzeżenie dotyczy, także tego co dalej napiszę. Do ważnych zasad postępowania zaliczam wynikające dążenie do takiego działania, którego praprzyczyną jest Miłość (agape) w najogólniejszym tego pojęcia rozumieniu. Jest to też jedna z podstawowych przesłanek związanych z moim modelem wszystkiego i sensem życia.

Odwołać się tu można do myśli świętego Augustyna, który pisał „Kochaj i rób co chcesz!”. Inaczej mówiąc jeżeli miłość jest normą twojego działania to wiesz, co masz robić. Dlatego ukułem sobie dla własnych potrzeb sformułowanie: O ile wiesz co to miłość to nie potrzebne ci są jakiegokolwiek nakazy

moralne prawnie, kościelne. Będziesz wiedział co zrobić. Ponieważ coraz lepiej staram się poznać i wiem co to jest miłość nie potrzebne mi są przykazania, nakazy moralne, itp. bo to co czynię wynika z wewnętrznego przekonania, iż czynię właściwie bo jest podporządkowane naczelnej funkcji celu całego systemu w jakim żyję. Staram się czynić dobrze w imię miłości a co najmniej nikogo nie krzywdzić. Przy czym nawet bolesna kara może być wymierzana w poczuciu spełniania dobra i miłości. Miłość to w szerszym rozumieniu, posługując się terminologią teorii systemów, oznacza że będąc częścią podsystemu mam na uwadze nie tylko funkcję celu, jaka jest związana z działaniem mojego autonomicznego systemu, lecz także jest mi znana i realizowana funkcja systemu nadrzędnego, którą także realizuję mimo, że w pewnych przypadkach może być w sprzeczności z moją autonomiczną funkcją celu.

Wśród współczesnych filozofów teoria systemów znajduje swoje odbicie w holonologii - w pojęciach tzw. holonów. Jest to pewna metafizyczna interpretacja systemu. Może się myśleć tak to rozumieniem. Ta różnica polega na tym, iż holon zawiera także wszystko co jest w całości, mimo że jest jej strukturalną częścią. Prowadzi to do twierdzenia: Bóg jest we mnie, a więc ja jestem Bogiem. Nie ma holonów tak jak w praktyce systemów całkowicie wyizolowanych, a więc nie posiadających swego otoczenia, które stanowią strukturalnie wyższy poziom kolejnego systemu. Ja jestem człowiekiem a więc pewnego rodzaju holonem, którego wyższymi poziomami i też holonami jest np. rodzina, naród, społeczeństwo. We mnie też są holony ręka, głowa, mięśnie, komórka, atom, kwant, ... energia itd. aż do czegoś co jest czymś innym i fizycznie nierozpoznawalnym, aby przeniknąć się i zjednoczyć z czymś co jest już wszystkim. W teorii systemów systemem jest taki zbiór elementów i zawartych między nimi relacji, który ma określoną funkcję celu. Ma także strukturę hierarchiczną, cechuje się zarówno podzielnością na podsystemy oraz całkowitością pozwalającą na ich ogólne wyodrębnienie.

No zapędziłem się w tych teoretycznych dywagacjach, z których pojawić się mogą następne prowadzące do ... zobaczymy, lecz ?? W tej chwili jest godz. 0.30 Niedziela. Krystyna mnie pyta kiedy skończę pisać. Ja odpowiadam, że niedługo. Woła mnie do sypialni mówiąc, że mi coś pokaże. Idę. Pokazuje mi Playboy'a, którego kiedyś kupiłem i mówi abym go wreszcie przeczytał. Ma to mnie skusić do wspólnego czytania i zaśnięcia, co zwykle szybko się dzieje. Wracam. Teraz pyta: czy to już ostatnie zdanie. Odpowiedziałem: tak. Tak to się kończą „uczone dysputy”.

Serdecznie pozdrawia i ściska całą Twoją rodzinę
Leszek i (namolna) Krystyna

Druga Wieża: *szalone marzenie astronoma*

Bardzo lubię zaglądać po sąsiedzku do Wapiennika, domu Muz. Jacek i Erna Rybczyńscy stworzyli tu miejsce magiczne, promieniujące sztuką i wysoką kulturą daleko poza rozległy horyzont widziany ze szczytu uratowanej przez nich Wieży. To, że ich heroiczne zmagania z materią, ekonomią i bezwładem świata zakończyły się sukcesem tak świetnym i tak godnym najwyższego podziwu, ośmiela mnie do publicznego ujawnienia pewnego szalonego marzenia.

Mieszkam z żoną Henryką niedaleko Wapiennika, w Starym Gierałtowie. Henryka jest architektem, ja astronomem, profesorem astrofizyki na Uniwersytecie Chalmersa w szwedzkim Göteborgu. Jestem prawie pewien, że to właśnie moja astronomiczna Muza Urania, niebiańska siostra mieszkanki Wapiennika, która odkryła biegun i taniec gwiazd na niebie*, pokazała kiedyś Henryce Drugą Wieżę.

Na stacji kolejowej w Stroniu Śląskim stoi ponad stuletnia kolejowa wieża ciśnień, ośmiokątna, zbudowana bez ozdób z czerwonej cegły. Urzeka szlachetnymi proporcjami i skromną, rzeczową praktycznością.

Gdy obsługiwała przyjeżdżające do Stronia parowozy, w jej dużym drewnianym hełmie mieścił się zapewne zbiornik na wodę. Dziś niczemu nie służy. Zawsze zamknięta, nigdy przez nikogo nie odwiedzana. Stara, piękna wieża na opuszczonej, nieczynnej stacji. Zginie, jeśli się nią nie zajmiemy, powiedziała mi Henryka.

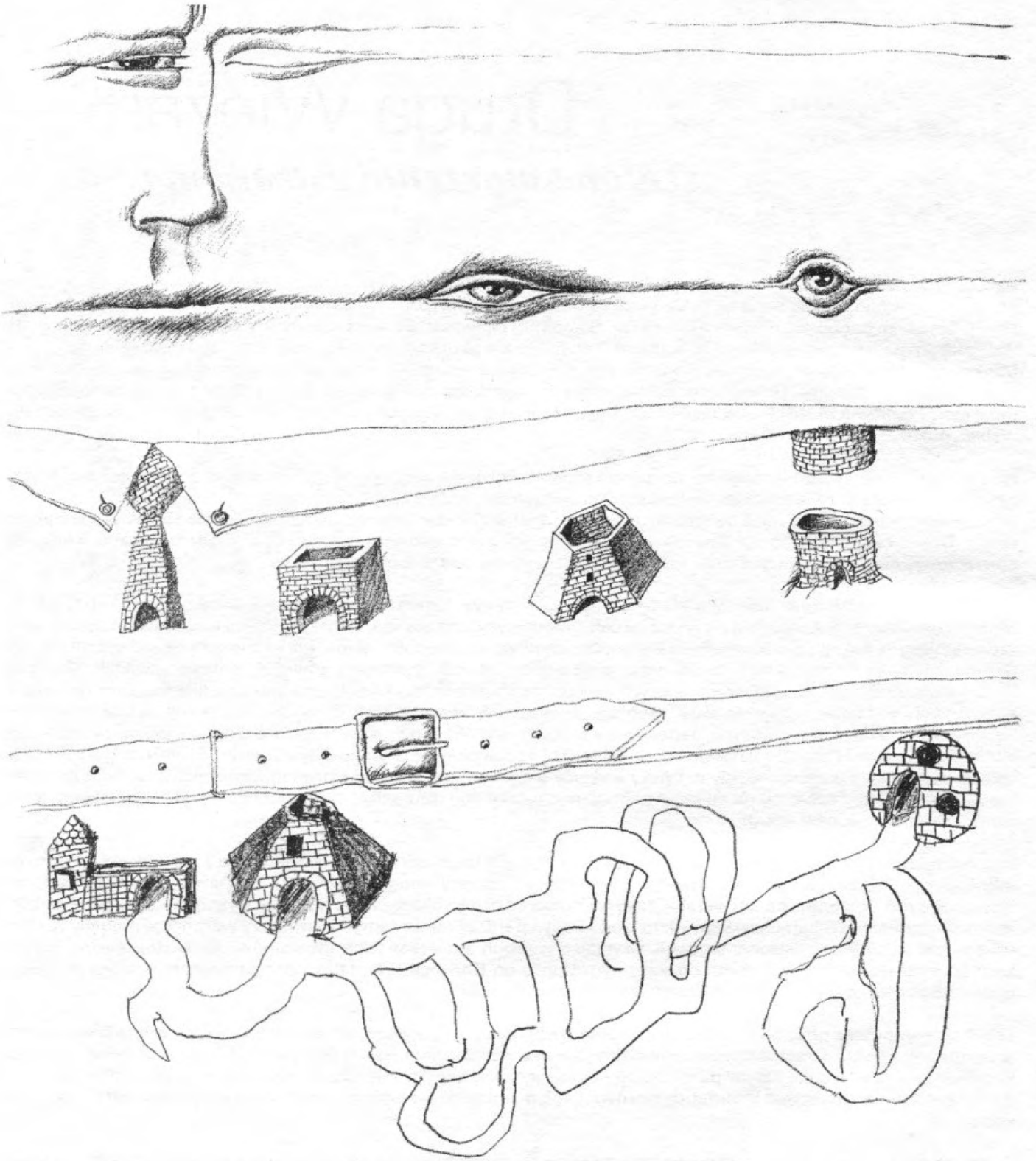
W marzeniach widzę teraz kolejową wieżę ciśnień, jako Wieżę Astronomiczną, przeniesioną na stok naszej łąki w Starym Gierałtowie, skąd otwiera się widok na całą południową stronę nieba. W hełmie Wieży umieściłbym dobrej klasy profesjonalny teleskop i pokazywałbym wszystkim chętnym cudowności nieba: góry i morza księżycowe, plamy na Słońcu, pustynie Marsa, księżycy Jowisza, pierścienie Saturna, gwiazdy podwójne, odległe galaktyki. Bardziej zaawansowani amatorzy astronomii, których w Kotlinie Kłodzkiej jest wielu, i których często spotykam na swych popularnych wykładach jakie tu dają, mogliby używać teleskopu do prawdziwych obserwacji astronomicznych i spotykać w Wieży zawodowych astronomów, moich współpracowników z bardzo bliskich uniwersytetów we Wrocławiu, Pradze i Padwie z każdego z tych miast można dojechać do Starego Gierałtowa w niecałe trzy godziny. Moi współpracownicy i ja dawalibyśmy w Wieży wykłady o tym, co w dzisiejszej astronomii najciekawsze, bo jeszcze do końca niezbadane, i czym się na co dzień zajmujemy: o czarnych dziurach, o początku i końcu świata, o tajemniczej ciemnej materii i ciemnej energii.

Pod hełmem urządziłbym pracownię komputerową będącą także wirtualnym planetarium i wirtualnym potężnym teleskopem. Poprzez szybkie połączenie internetowe wszyscy mogliby oglądać dramatyczne zdjęcia i filmy astronomiczne dostępne na serwerach NASA i innych astronomicznych instytucji a wykonane przez najbardziej technologicznie wyszukane teleskopy i sztuczne satelity. Bardziej zaawansowani amatorzy astronomii mogliby zdalnie dokonywać obserwacji astronomicznych, używając wielkich amerykańskich teleskopów, dzięki działającym już od kilku lat internetowym programom edukacyjnym Hands on Universe oraz Telescopes in Education, które w Polsce prowadziłby moi koledzy z Centrum Kopernika PAN w Warszawie.

Teleskop, komputery, programy Hands on Universe i Telescopes in Education, pokazy nieba, wizyty i wykłady wybitnych astronomów z Polski, Czech, Niemiec i innych krajów to żaden problem, nawet finansowy. Wiem jak to zrobić, mam na to ochotę, wiedzę i środki. Ale jak postawić na naszej łące wieżę ze Stronia, czy ją przetransportować, czy tylko odtworzyć, jak podłączyć prawdziwy szybki internet optycznym kablem, i przede wszystkim, skąd wziąć na to pieniądze? Tego nie wiem.

O niebiańska Uranio, o Erno i Jacku, drodzy przyjaciele, podtrzymujcie Henrykę i mnie w naszym szalonym marzeniu o Drugiej Wieży i mądrze radźcie jak ją postawić, a pokażemy Wam, i wszystkim mieszkańcom okolicy, wspaniałości nieba, których się być może jeszcze nawet nie domyślacie.

*Przedostatni wers anonimowego epigramatu z Antologii Palatyńskiej opisującego zajęcia Muz. Cytat według "Mitologia Greków i Rzymian", Zbigniew Kubiak, Świat Książki, Warszawa 2003 (str. 146)



Plat

- Pójdiesz ty stąd?!

Plat zobaczył zbliżającego się do niego człowieka, który w rękach trzymał długi drąg. Nie zastanawiał się ani chwili. Szybkiemi susami zaczął biec w stronę lasu. Nic lepszego nie potrafił w tej chwili wymyślić. Wiedział, że w zagajniku też może być bardzo niebezpiecznie. Czasem jest tam więcej myśliwych niż zwierzyny, a o zbłąkaną kulę w takich okolicznościach bardzo łatwo. Zaczął biec szybciej, mimo że mężczyzna dawno przestał już za nim wykrzykiwać. Plat nareszcie dotarł do lasu. Chwilę szukał odpowiedniego miejsca. W końcu miał gdzie odpocząć. Tego dnia znów nie spadł deszcz, więc do kłopotów z jedzeniem doszły jeszcze problemy z wodą. W okolicy, w której zadomowił się Plat nie było żadnej rzeki, ani nawet małego stawu. Plat zaczynał nawet zastanawiać się, czy nie wynieść się gdzieś. Wiele, bowiem za tym przemawiało. Tutejsi ludzie byli bardzo nieżyczliwi. Nikt nie chciał Platowi pomóc. Zawsze na jego widok podnosili wrzask, brali do ręki kije i tak uzbrojeni, wyganiaли go ze swoich obejść i zagród. Nikt nie dał mu najmniejszej szansy, nie pozwolił się nawet przywitać. Życie na wolności nie było wcale takie łatwe. Owszem dawało swobodę i niezależność, ale tylko wtedy, kiedy umiało się ją sobie wywalczyć. Poza tym było się zdany tylko na siebie, na dary i ciosy losu. Były chwile, kiedy Plat miał już tego dosyć. Był młody, ale nawet dla niego taka sytuacja stawała się nie do zniesienia. Marzył o własnym kącie, o tym żeby go ktoś przygarnął pod swój dach. Chciał jeszcze raz zaufać ludziom. Upał i wycieńczenie spowodowały, że leżący w leśnym cieniu Plat zasnął. Kiedy się obudził, zawył z przerażenia.

- „Jak to się mogło stać? Dlaczego? Co ja teraz zrobię?”

- Plat zadawał sobie te pytania patrząc na swoje, a jednak obce mu gołe ciało.

- „Nie, to nie może być prawda! To mi się tylko śni!”

- pocieszał się. Chciał wstać, ale nie potrafił już chodzić jak dawniej.

- „Czyżby to jednak nie był sen?”- zastanawiał się próbując jednocześnie przypomnieć sobie, co mogło być przyczyną tak drastycznej metamorfozy. Nagle doznał olśnienia. Słyszał w przeszłości o takich przypadkach, ale wydawały mu się one tylko bajkami stworzonymi ku przestrodze. Pamiętał opowieści matki o niesfornym szczeniaku, który dla zabawy ugryzł kobietę. To, co się później stało, było dla Plata niepojęte. Szczeniak przestał być psem. Stał się człowiekiem. Plat zapomniał o tej opowieści. Jednak ona wróciła i to w tak zaskakującej formie.

- „Przecież ja nie zrobiłem tego złośliwie, broniłem się! Człowiek, którego spotkałem w lesie, sam mnie zaatakował. Nie miałem innego wyjścia, musiałem go ugryźć”- tłumaczył się przed sobą Plat,

- „Tak, ale co dalej? Nie mogę tu zostać, nie mogę tak

wyglądać. Muszę zdobyć jakieś ubranie! To chyba nie będzie stanowiło większego problemu. Prawie za każdym domem są takie sznurki z ubraniami. Zakradnę się, to na pewno coś sobie znajdę”- myślał Plat, a noc sprzyjała jego postanowieniu. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że w tym, co ukradł, wyglądał komicznie. Rzeczy w ogóle do siebie nie pasowały, a damska koszulka na jego męskim ciele wyglądała dwuznacznie. Plat postanowił poczekać w lesie do rana. Chciał się jeszcze trochę zdrzemnąć, ale w jego nowej postaci spanie pod drzewem nie był już tak wygodne. Długo się męczył, zasnął dopiero nad ranem. Przebudzenie było bardzo nieprzyjemne. Plat poczuł kilka mocnych uderzeń. Zerwał się. Odruchowo zaczął szczerzyć zęby i warczeć. Napastnicy osłupieli. Nie trwało to długo. Położyli na ziemię piły, a zamiast nich wzięli do rąk kamienie. Plat nie czekał na to, co będzie dalej. Zaczął uciekać. Dosięgło go jeszcze kilka kamieni i wyzwiska piłkarzy;

- Zboczeniec! Wynocha stąd! My tu takich nie potrzebujemy. Jak cię jeszcze raz tu zobaczymy, to rodzona matka cię nie pozna! " Plat niewiele z tego zrozumiał, ale nauczył się jednego - ludzie do siebie na wzajem odnoszą się jeszcze gorzej niż do zwierząt. Gdy był psem, przeganiłi go, ale aż tak zapalczywi nie byli nigdy. Plat postanowił, że we wsi poszuka jakiegoś azylu.

- Może teraz mnie ktoś przygarnie? Może uda mi się zdobyć trochę jedzenia? "-zastanawiał się idąc w kierunku zabudowań. Jednak już pierwsze spotkania z mieszkańcami wsi pozbawiły go złudzeń. Na jego widok dzieci zachodziły się od śmiechu, starsze kobiety pluły mu pod nogi, a mężczyźni przeganiłi. Tylko jeden człowiek dał jakąś nadzieję. Powiedział, że potrzebuje kogoś do pomocy w gospodarstwie, bo sam nie może sobie poradzić, a sąsiedzi nie chcą pracować za marne grosze, które im proponuje za pracę. Plata miło zaskoczyła propozycja starca, był zupełnie inny od pozostałych mieszkańców. Kazał Platowi przyjść w poniedziałek, bo teraz nie miał czasu na dłuższą rozmowę. Spieszył się do kościoła.

- Czy ja mógłbym pójść z panem do tego kościoła?

- Tam mogą chodzić wszyscy.

Plat był ciekaw, dokąd go staruszek zaprowadzi. Pierwszy raz słyszał słowo „kościół”. Nie był jednak pewien, czy uda mu się tam spokojnie dotrzeć, ponieważ zobaczył idącą w kierunku starca grupę ludzi. Wiedział już, jacy oni potrafią być okrutni.

- A kogóż to wzięliście sobie Macieju za towarzysza?

- zapytał starca przybyły mężczyzna.

- To chłopak, który od poniedziałku będzie u mnie pracował.

- A cóż żeście Macieju zwariowali? Toć to jakiś zboczeniec! Ja nigdy nie dam, żeby takie coś mieszkało ze mną przez płot. Ja mam młodą babę i dziewczuchy. Jak go

zobaczę na podwórzu, to pożałujecie! Obiecuję wam! Nie zaznacie spokoju!

- Ale on chce mi pomagać, a wy nie.

Plat usłyszawszy tę rozmowę oddalił się. Nie chciał, żeby jedynemu człowiekowi, który okazał mu serce, stała się krzywda. Przycupnął w krzakach. Postanowił, że mimo wszystko pójdzie do tego kościoła. Coś go tam ciągnęło. Czekał, aż ostatnia grupa ludzi oddali się na tyle, żeby mógł bez obaw za nimi pójść. Zobaczył, że osoby nadchodzące z obu stron wsi wchodzi do wielkiego gmachu.

- „To chyba największy budynek, jaki w życiu widziałem. Co też może się tu dziać?” - myślał Plat wchodząc do środka. To, co zobaczył, wprawiło go w zachwyt. Na środku dwa długie rzędy ławek pełnych ludzi. Po przeciwnej stronie wejścia podwyższenie lśniąca blaskiem niczym słońce, po bokach mnóstwo różnych malowideł. Plat nieśmiało podszedł do ostatniej ławki. Usiadł w niej, a ludzie natychmiast zaczęli wstawać i przechodzić do następnej ławki. Plat myślał, że należy zrobić to samo. Gdy sytuacja powtórzyła się zrozumiał.

- „To przeze mnie. Nikt nie chce siedzieć w tej samej ławce, co ja. Cóż - zostanę sam.”

Dziwił się jeszcze, że ludzie nie krzydzili na niego, nie wypędzali go. Nagle usłyszał wysoki dźwięk, wszyscy wstali i zaczęli śpiewać. Z bocznych drzwi wyszedł pięknie ubrany mężczyzna w towarzystwie młodych chłopców. Mówił do ludzi, oni odpowiadali. Sytuacja powtarzała się wiele razy. Ludzie wstawali, siadali, mówili i śpiewali na przemian. Plat niewiele z tego rozumiał. Wszystkie czynności powtarzał za zgromadzonymi. W czasie tej uroczystości był jeden moment, który Platowi podobał się najbardziej. Mężczyzna stojący na podwyższeniu długo opowiadał o tym, że ludzie powinni sobie pomagać niezależnie od tego, czy znają osobę, która pomocy potrzebuje czy nie. Mówił jeszcze, że każdy bez względu na to jak wygląda, zasługuje na miłość bliźniego. Gdy Plat to usłyszał, pomyślał, że człowiek, który mówił te słowa, był bardzo mądry i dobry. Miał nadzieję, że może od niego otrzymać pomoc. Zgromadzeni jeszcze kilkakrotnie powtarzali wcześniejsze czynności. Później zaczęli wychodzić. Plat postanowił, że zaczeka w ławce na mężczyznę, który tak mądrze mówił. Gdy go zobaczył, mężczyzna wychodził z bocznych drzwi. Nie wyglądał już tak dostojnie. Plat podszedł do nieznajomego.

- Przepraszam, ja w sprawie pomocy.

- O co chodzi?

- Proszę mi pomóc. Nic mam gdzie mieszkać, gdzie spać. Nikt mnie nawet nie chce słuchać, wszyscy wyzywają i przeganają. Nie wiem, co mam robić. Tu usłyszałem, że każdy może liczyć na pomoc. Proszę, więc...

- Czego oczekujesz ode mnie? Myślisz, że mogę przyjąć cię na plebanię?

- Robiłbym wszystko.

- Nie dałeś mi skończyć. Nie mogę cię przyjąć pod swój dach, nie ma tam miejsca dla ciebie. Co by powiedzieli moi parafianie?! Nie mogę mieszkać z takim, jak ty.

- To, dlaczego dzisiaj padły te wszystkie słowa?

- Muszę pokazywać ludziom, jak należy postępować, jak zachowywać się.

- Tylko słowami?

- Tak czasem bywa, rzeczywistość to nie kazanie.

- To proszę, chociaż powiedzieć mi, co mam zrobić? Najlepiej wyjedź stąd. U nas nie ma miejsca dla takich, jak ty. Ludzie nie potrafią akceptować inności. Jedź do miasta, tam jest inaczej, więcej odmieńców.

- Ale jak mam tam trafić?

- Idź na szosę, tę za wsią. Stań na poboczu, machaj ręką. Może się ktoś zatrzyma.

Mężczyzna nie chciał dłużej rozmawiać z Platem. Wyszedł. Plat zrobił tak, jak mu poradzono. Długo stał przy drodze. Na jego widok samochody, zamiast się zatrzymać przyspieszały. Zrezygnowanie malowało się na twarzy autostopowicza, gdy zobaczył nadjeżdżający pojazd. Wielkie było zdziwienie, Plata, kiedy samochód zatrzymał się tuż przed nim.

- Zabierze mnie pan do miasta?

- Wsiadaj! Trzeba pomóc, zrozumieć potrzebującego. Ja też wczoraj nieźle zabalowałem. Aż się boję wracać dzisiaj do domu, „Stara” będzie na pewno przez cały dzień ciosała mi kolki na głowie. No cóż - kara musi być - jakoś to wytrzymam. Ale ty to dopiero dałeś sobie czaadu! Chłopie, jak ty wyglądasz w tych babskich łachach?! Jak cię żona tak zobaczy, to przez tydzień nie wpuści cię do domu. Poczekaj, jakoś temu zaradzimy. Jeśli się nie pogniewasz, to w bagażniku mam robocze ciuchy. Jeżeli zechcesz, to będziesz mógł sobie wziąć mój stary sweter. Ale uprzedzam - robiłem w nim cały dzień, więc nie jest najświeższy. Chyba jednak mimo wszystko będzie lepszy od tych fatalaszeków.

Plat nie wszystko z tej paplaniny zrozumiał. Wdzięczny był gadatliwemu kierowcy za to, że zabrał go do miasta. Nie wiedział, o co chodziło z tym swetrem, ale jeśli ten człowiek raz mu pomógł, to pewnie w sprawie ubrania również ma rację. Byli już na peryferiach miasta.

- Gdzie chcesz wsiąść?

- Wszystko mi jedno.

- Dobra, podrzucę cię do centrum.

Zatrzymali się na parkingu. Mężczyzna podarował Platowi sweter.

- Zdejmuj te babskie łachy, żeby cię nikt znajomy nie zobaczył, no i życzę powodzenia w domu. Tam już musisz radzić sobie sam. Cześć!

- Cześć! - odpowiedział Plat.

- „Co mam teraz robić? Łatwo powiedzieć - radź sobie sam. Muszę gdzieś iść, nie będę przecież tak tu sterczał. A swoją drogą to, dlaczego mnie tak los pokarał? Bardzo trudno jest być człowiekiem, jeśli się nim nie urodziło” - myślał Plat idąc miejskimi uliczkami. Jego wzrok zatrzymywał się na ludziach mu podobnych, którzy w porównaniu z innymi wyglądali dziwnie. Byli brudni, zarośnięci, siedzieli albo klęczeli na chodnikach. Przed sobą mieli jakieś tabliczki i koszyki albo czapki, w których były jakieś metalowe krążki.

- „Wyglądają jak ja - to pewnie również były kiedyś psy. Ciekawe jak sobie z tym radzą? Muszę zapytać, może mi pomogą, może wiedzą jak wrócić do dawnej postaci? Może oni chcą być ludźmi, ja dłużej nie wytrzymam! Muszę się odważyć, to moja jedyna szansa” - postanowił Plat.

Podszedł do siedzącego pod ścianą mężczyzny.

- Przepraszam, czy pan był kiedyś psem?

- Co???

- Czy zmienił się pan z psa w człowieka?

- Ja nie byłem psem, ja jestem nim teraz. Nawet gorzej niż psem.

- Nie rozumiem.
- Co tu rozumieć? Wystarczy popatrzeć!
- Ja kiedyś byłem psem, ale ugryzłem pewnego człowieka i zamieniłem się w mężczyznę. Nie wiem, co teraz mam robić, chcę być znowu psem. Żyć sobie spokojnie, być wolnym. Chcę, żeby to wszystko wróciło!
- To proste, ugryź jakiegoś kundla to znowu się zamienisz w psa. Tylko uważaj, żebyś nie trafił tam, gdzie twoje miejsce - do wariatkowa. A teraz wynoś się stąd! Platowi pomysł spodobał się.
- „Może rzeczywiście to jest sposób?” - zastanawiał się nie zdając sobie sprawy z tego, że bezdomny z niego kpił.

- „Tak, zrobię to, może mi się uda” - postanowił poszukać jakiegoś psa. Zobaczył kobietę, która szła z pudlem. Poszedł za nią mając nadzieję, że kobieta spuści swego pupila ze smyczy. Tak dotarli do miejsca, które Platowi przypominało las. Kobieta odpięła smycz, pudel zaczął hasać po trawie. Plat nie zastanawiał się długo - podszedł do pudla...

- Plat, wstawaj, pora wracać już do domu. Dzisiejszy spacer i tak niewiele ci dał. Przespałeś wszystko - dobiegły do leżącego pod drzewem psa nawoływania chłopca.

J.G.KALISZ

KATARZYNA JEZIÓŁKOWSKA

Aforyzmy

- * Obecnie uczciwość tak potaniała, że nie starcza na opłacenie mieszkania.
- * Najwyższą wartością jest życie człowieka. Idea żądająca jego ofiary, wkrótce okazuje się być krwiożerczą i nienasyconą bestią.
- * Jeśli młodzież nie ma już żadnych ideałów, to kto je teraz ma?
- * Uspokajanie siebie, że inni też, albo i bardziej, nie ma sensu. Każdy i tak, będzie rozliczony z własnych grzechów.
- * Matka, która nie zrezygnuje z kariery zawodowej dla swych dzieci, wychowa półsieroty. Matka, która poświęci wszystko dla dzieci, wychowa egoistów.
- * Tylko ciepłe dzieciństwo i słoneczna młodość, zaowocują pogodną jesienią.
- * Człowiek, który uważa, że wszyscy są głupi, tylko on jeden mądry, powinien jak najszybciej znaleźć się pod opieką psychiatry. Oby tylko nie dostał nad innymi władzy.
- * Nieważne, co się naprawdę stało. Nieważne, co naprawdę ktoś powiedział. Dla nas prawdą i tak będzie to co o tym napiszą i powiedzą w mediach.
- * W każdym pokoleniu są romantycy, intelektualiści, pracoholicy, faszyci, hipokryci i fanatycy. Jaką rolę w historii ludzkości odegra to pokolenie, zależy tylko od tego, która z tych grup będzie akurat najsilniej reprezentowana.
- * Mniejszą szkodę wyrządza ten, co nic nie robi, aniżeli ten, kto celowo robi źle.
- * Kto, miał szczęśliwe dzieciństwo i radosną młodość, ten jako dorosły będzie uśmiechał się do dzieci i życzliwie spoglądał na rozbawioną młodzież. On uśmiecha się do swoich wspomnień.
- * Światowym człowiekiem nie jest ten, kto bywa w salonach, ale ten, kto myje ręce wychodząc z toalety.
- * Kto traktuje ludzi, jak pionki na szachownicy, ten może i poszczególne partie wygra, ale życie na pewno przegra. On nie pamięta, że partnerem w tej grze jest nie tylko człowiek.
- * Szkoda, że za wielkimi słowami i wzniosłymi hasłami, tak często, kryją się zwyczajne draństwa.

Pekin-Tokio-Monachium-Stuttgart-Wapiennik. Nie, to wcale nie jest planowana trasa łącząca rynek azjatycki z fabryką samochodów w Monachium czy Stuttgartcie lub fanów Chin czy Japonii w Wapienniku; te miejsce łączy coś zupełnie innego. W 1794 roku jezuita, ojciec Attiret, wysłał do Paryża list, w którym opisuje ogrody chińskie, znane dotąd tylko niektórym angielskim teoretykom

Pekin Tokio Monachium Stuttgart Wapiennik

WOLFGANG ZIEGLER

Tłumaczenie z języka niemieckiego:

E. B. Rybczyńska

fol. Elżbieta Pomorska

ogrodów. Attiret był jednym z malarzy na dworze cesarskim w Pekinie. Jego listy tłumaczono i czytano w całej Europie. Miedzioryty autorstwa innego jezuitę, Marco Ripy, przedstawiają chińskie ogrody, które tak bardzo odbiegają od ówczesnej barokowej, uporządkowanej sztuki ogrodowej w Europie. Pojawienie się pejzażowych ogrodów angielskich w XVIII w. ma swoje korzenie w Chinach.

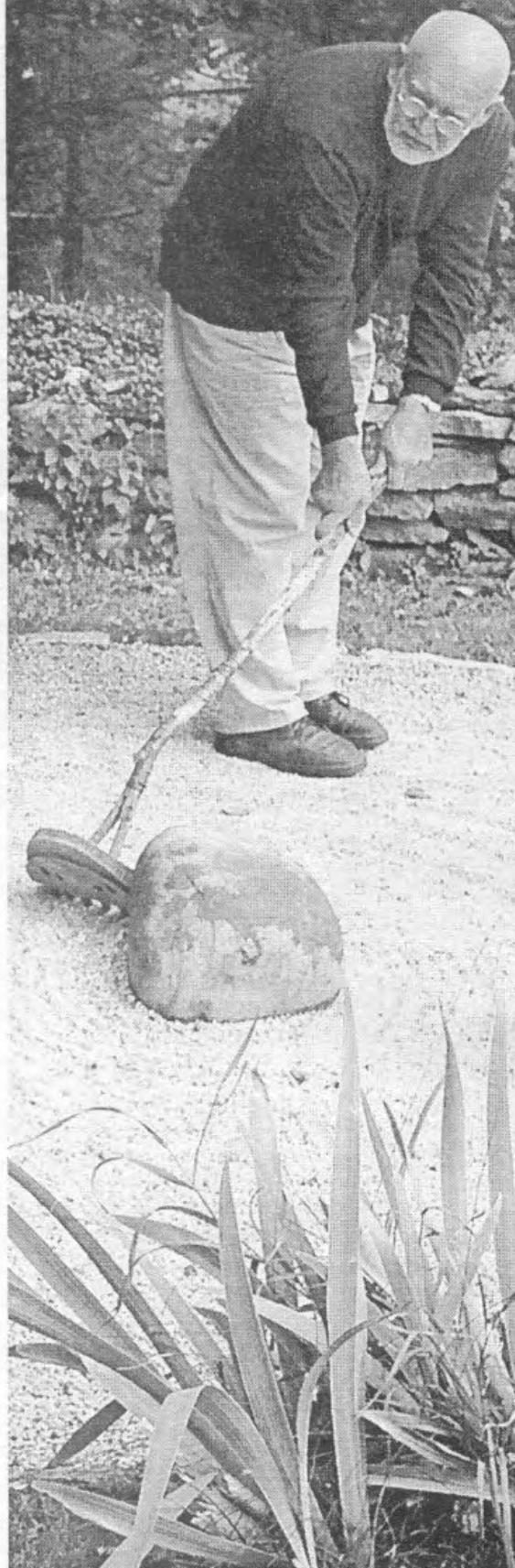


Pekin-Tokio-Monachium-Stuttgart-Wapiennik. Nie, to wcale nie jest planowana trasa łącząca rynek azjatycki z fabryką samochodów w Monachium czy Stuttgartcie lub fanów Chin czy Japonii w Wapienniku; te miejsca łączy coś zupełnie innego. W 1794 roku jezuita, ojciec Attiret, wysłał do Paryża list, w którym opisuje ogrody chińskie, znane dotąd tylko niektórym angielskim teoretykom ogrodów. Attiret był jednym z malarzy na dworze cesarskim w Pekinie. Jego listy tłumaczono i czytano w całej Europie. Miedzioryty autorstwa innego jezuity, Marco Ripy, przedstawiają chińskie ogrody, które tak bardzo odbiegają od ówczesnej barokowej, uporządkowanej sztuki ogrodowej w Europie. Pojawienie się pejzażowych ogrodów angielskich w XVIII w. ma swoje korzenie w Chinach. Zainteresowanie artystów i pisarzy tą sprawą jest konsekwencją faktu, iż chińska sztuka ogrodów tworzy zawsze całościowy obiekt artystyczny, złożony z poezji, kaligrafii, malarstwa i architektury. Pisanie i malowanie jest w Chinach ściśle związane ze sobą poprzez pierwotnie malarski charakter pisma. Do „sztuki pędzla” należą w pierwszym rzędzie poezja i kaligrafia, a dopiero potem malarstwo. Myślowe skojarzenie z Wapiennikiem narzuca się tutaj samo przez się: jest to przecież taki właśnie całościowy obiekt sztuki, miejsce poezji, malarstwa, grafiki, posiadający charakterystyczny kształt wieży. Według źródeł literackich i miedziorytów Ripy ta „chińska gorączka” ogarnęła cały nasz kontynent na długo przed Wapiennikiem; powstała prawdziwa moda na Chiny. W ogrodach i parkach umieszczano chińskie cytaty, pagody, dekoracje, mosty i pawilony chińskie. Architektura ogrodu w Pilnitz koło Drezna, chińska wieża w ogrodzie angielskim w Monachium, pejzaż kamienny w Sanspareil koło Bayreuth, rozmaite elementy w parkach Stuttgartu, Kassel, Berlina i wielu innych miejscowości dokumentują tę modę. Zainteresowanie egzotyką Azji utrzymuje się zresztą do dzisiaj. Na żadnej międzynarodowej wystawie ogrodów nie brak przykładów z Kraju Środka. Dzięki temu obecnie można oglądać pozostałe po wystawach chińskie ogrody w Monachium, Stuttgartcie; a teraz podziwiają tę egzotyczną sztukę mieszkańcy Rostoku. Oczywiście także japońska sztuka ogrodów ma swój początek w Chinach; przejmując pochodzące stamtąd treści, rozwinęła je i zabstrahowała. W gruncie rzeczy całą scenę Wapiennika można odnieść do tej chińsko-japońskiej sztuki zakładania ogrodów. Zamiast typowych dla chińskich ogrodów murów, które ograniczają ich idealny świat, w Rzeczypospolitej Wapienniczej zastępują je pochyle ściany samej wieży, ściany innych budynków oraz ciągi ułożonych kamieni. Czy to już na samym początku nie było podstawą japońsko-chińskich impresji ogrodowych? Kompozycyjnie ogrody te to mikrokosmosy, każdy stanowi idealny mały świat z górami (kamienie, skały), morzami, jeziorami i rzekami (staw, wodospad) oraz lasami (roślinność ogrodowa). Według Tao przyrodę i świat należy postrzegać jako całą postać, ze szkieletem (góry, kamienie), układem krwionośnym (rzeki) itd., i jako taką uszanować. W Europie chińszczyzna była wprawdzie rozpowszechniona, ale same wartości duchowe tej sztuki pozostawały zupełnie nieznanymi, traktując ją powierzchownie ograniczano się do formy zewnętrznej. Inaczej w Wapienniku – tu, dzięki uwzględnieniu wielu punktów widzenia, czuje się szeroko pojmovaną duchowość owej sztuki. Miejsce dla zakładanego ogrodu chińskiego wybiera się zawsze za pomocą geomancji. Żyłby ziemi nie mogą być

skaleczone, geomanci więc poprzez wyszukiwanie żył i linii sił wskazują korzystne miejsca, tzw. linie szczęścia, których człowiek nie może naruszyć, ze względu na układ sił istniejący między niebem a ziemią.

Cała tradycyjna sztuka budowlana orientuje się według Kosmosu; zarysy starego Pekinu pokazują to najwyraźniej: w centrum tzw. „Zakazane Miasto”, przed pałacem cesarskim „Plac Niebiańskiego Pokoju” (to tutaj w 1989 r. usiłowano walczyć o wolność; niestety, 4 czerwca skończyło się wszystko, nie osiągając „niebieskiego spokoju”). Na osi północ – południe: „Brama Niebiańskiego Spokoju” i dalej już, jak nanizane na sznurek perły, stare cesarskie hale o nazwach takich jak „Hala Najwyższej Harmonii”, „Hala Absolutnej Harmonii”, „Hala Utrzymania Harmonii”, „Pałac Niebiańskiej Czystości”, „Pałac Spotkania Nieba i Ziemi”, „Pałac Ziemskiego Spokoju”. W tych miejscach spokoju i harmonii człowiek odczuwał piękno natury i całego Kosmosu a równocześnie może też pojmował swoją małość w Całości.

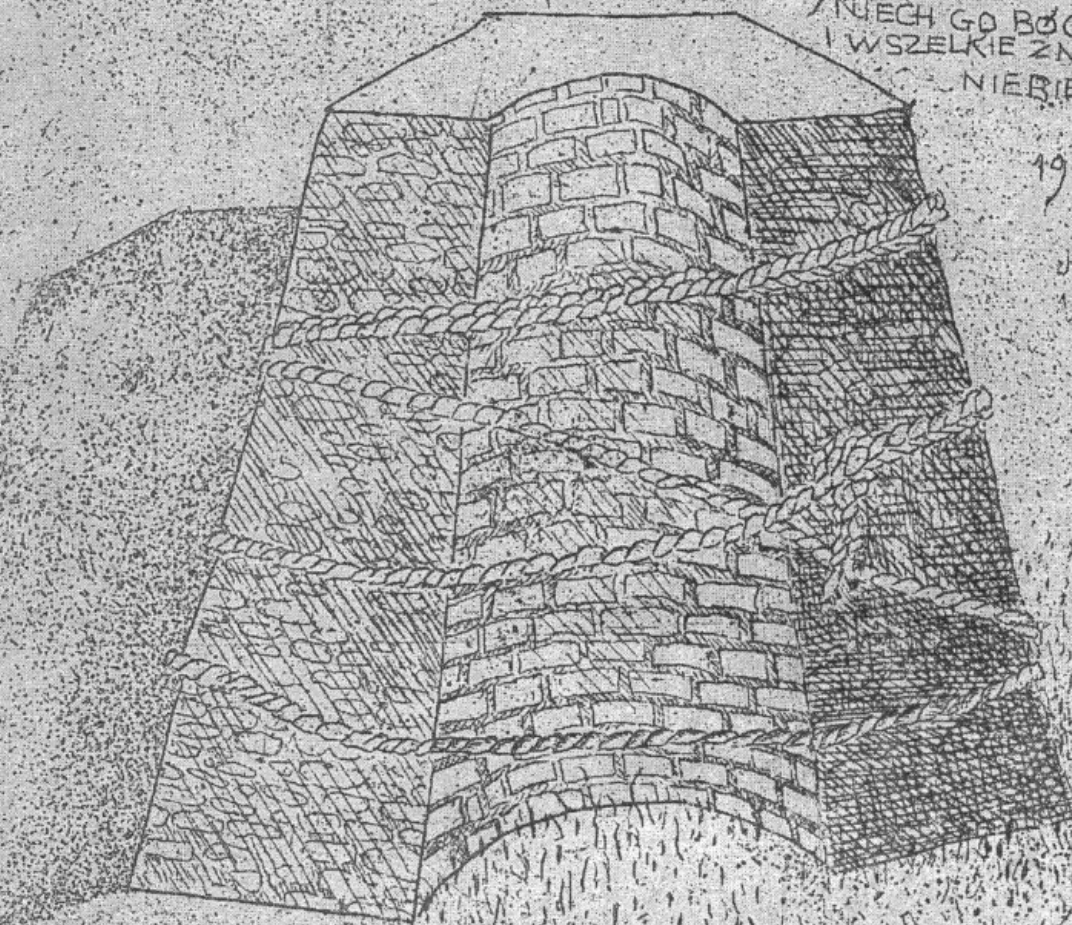
WOLFGANG ZIEGLER



OTO ZIEMIA NIE-OBIECANA
 ZDOBYTA
 OBSZAR ŚWIĘTY - TYM MOCNIEJ
 IM CHAOS DOKOŁA MROCZNIEJSZY
 BUDOWANIE DOMU BUDOWANIE ZAMKU
 ALE TAK NIEPOZORNIE JAKBY STAWIAŁO SIĘ
 BABKĘ Z PIASKU
 Z POZORU JESZCZE JEDEN PUSTY KŁOCEK
 A NAPRAWDĘ NIE MAKIETA
 NIE ZAMEK NA PIASKU
 - MY HOME - MY CASTLE

WIECH GO BÓG STRZEŻE
 I WSZELKIE ZNAKI NA
 NIEBIE I ZIEMI

1984 w. w. w. w.
 ALEK R.
 Jacek Rybczyński
 1985



WYKAZ WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ ARTYSTYCZNYCH

- 1979 r. Spotkanie z dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych w Kłodzku, Mają Dzierżyńską i grafikami krakowskimi.
- 1980 r. Uzyskanie zezwolenia na działalność wystawienniczą w Ministerstwie Kultury i Sztuki
- 1981 r. Oficjalne otwarcie działalności wystawienniczej
- wystawa szkła art. Zygmunta Janoty /Kłodzko/
- grafika Romana Cieślewicza /Paryż/
ze zbiorów dyr. Szuberta /Muzeum w Poznaniu/
- 1982 r. Maryla i Janusz Robaszewscy /Stronie Śląskie/ ceramika i szkło artystyczne
- 1983 r. Rzeźba Ewy Beyer-Formela /Gdańsk/
- 1982 r. Koncert gitarowy /muzyka do słów Stachury/
Włodzimierz Mochalski /Poznań/
- 1983 r. Stefan Sadowski szkło artystyczne /Polanica/
- 1983 r. Grafika Lucjana Mianowskiego /Kraków/
- 1983 r. Grafika Andrzeja Jeziorkowskiego /Poznań/
- 1984 r. Grafika i rysunek Jerzego Piotrowicza /Poznań/
- 1984 r. Rzeźba Ewy Beyer-Formeli /Gdańsk/
- 1985 r. Obrazki wotywno o tematyce bożonarodzeniowej
ze zbiorów Stefana Anioły /Poznań/
- 1989-92 r. Letnia akademii sztuki z udziałem artystów z Polski i Niemiec /grafika/
- 1990-91 r. Spotkanie młodych autorów z Polski i Niemiec
/oprawa muzyczna: Aleksiej Susłow i Wł. Susłow/
- 1993 r. Rzeźba Ewy Mühlendyck /Alzey, Niemcy/
- 1993 r. Spotkania z grafiką, malarstwem i szkłem art.
- Jacek i Barbara Erna Rybczyńscy, Janusz i Maria Robaszewscy
- 1994 r. "Generacje" - wystawa w Roku Rodziny
towarzysząca V Polsko - Czeskim Dniom Kultury Chrześcijańskiej
/Stronie Śląskie, Stare Mesto/
- 1995 r. Rzeźba - obiekty Konrada Schmitta /Niemcy/
- 1996 r. Rzeźba Jerzego Teppera /Warszawa/
- 1997 r. Plakat Leszka Wiśniewskiego
- 1997 r. Koncert pianistyczny Anny Kornackiej /Warszawa/
- 1998 r. "Miniatura" - międzynarodowe spotkania graficzne
z udziałem artystów z Polski, Czech, Niemiec
- 1998 r. Kwalifikacje do II etapu konkursu Fundacji Kultury
"Małe Ojczyzny"
- 1998 r. Wieczór autorski Olgi Tokarczuk
- 1998 r. Koncert pianistyczny Elżbiety Mazur /Wiedeń/
- 1999 r. Koncert pianistyczny Yuko Fuchimoto /Tokio / Dagmar Filipopowa /Czechy/
- 1999 r. Wieczór literacki Karola Maliszewskiego i Antoniego Matuszkiewicza
- 1999 r. Wieczór literacki młodych poetów ze Stronia Śląskiego
- 2000 r. Poezja i proza Karola Maliszewskiego /Nowa Ruda/
- 2000 r. Koncert pianistyczny sióstr Pawłaszek /Bystrzyca/
- 2000 r. Koncert od czardasza do jazzu,
Jerzy Lamorski - akordeon, Bożena Kucmer - sopran
- 2000 r. Wystawa grafiki Konrad i Anne Katrin Schmitt /Niemcy/
- 2001 r. Koncert gitarowy Bogusław Teryks /Niemcy/ w ramach Kłodziej Gitariady
- 2002 r. Wystawa szkła artystycznego artystów z Polski, Czech i Niemiec
- 2003 r. Koncert gitarowy "Blues"
w ramach Kłodziej Gitariady - Arek Koralik /Bystrzyca/
- 2003 r. Seminarium "Od Winnicy do Wapiennika" /Stara Morawa, Stara Bystrzyca/
- 2003 r. Wystawa szkła artystycznego Katarzyny Klej /Wrocław, Stuttgart/
- 2003 r. Spotkanie literackie z Iwoną Mesjasz - promocja książki "Gaguty"
- 2003 r. Spotkanie ekumeniczne przedstawicieli kościołów
katolickiego i ewangelickiego /Mainz, Erfurt, Stronie/



Drzeworyt - „Janowa Góra”

Redakcja dziękuje za wydanie pracowni projektowo-poligraficzno-reklamowej Mikołaja Rybczyńskiego
Copia Studio Poland, 62-041 Puszczykowo, ul. Dworcowa 95,
 e-mail: info@copiastudio.com.pl, <http://www.copiastudio.com.pl>, tel./fax /+4861) 813 30 50
 oraz za skład i łamanie: Hanna Drobnić-Kościńska
 druk: Maciej Chmiel



STRONIE ŚLĄSKIE STARA MORAWA

WAPIENNIK

CALCIUM

NR 1/2003/04 PERIODYK ARTYSTYCZNO LITERACKI
 GAZETA NIEFARMACEUTYCZNA-WAPIENNIK

STOWARZYSZENIE MUZEUM WAPIENNIK

Wydawca: STOWARZYSZENIE MUZEUM WAPIENNIK
 57-550 Stronie Śląskie, Stara Morawa 29

Redagują: Barbara Erna Rybczyńska /redaktor naczelny/
 A. Gnadenstein /z-ca redaktora naczelnego/

Współpraca redakcje: JAZZECK EDITION, MINI-MIN,
 Copia Studio Poland,
 theARTservice

Adres redakcji: 57-550 Stronie Śląskie,
 Stara Morawa 29, WAPIENNIK
www.wapiennik.net